

Rozdział 1

Robby MacKay miał na myśli morderstwo, gdy zbliżył się do miejsca spotkania w Central Parku. Spokojna sceneria niewiele zrobiła, aby odwieść jego gwałtowne myśli. Światło księżyca mieniło się na nieruchomym jeziorze i odbijało od aluminiowych kadłubów przewróconych łodzi wzdłuż brzegu. Hangar na łodzie spoczywał w pobliżu, pusty i cichy. Robby ledwie go zauważył, ponieważ sprawdzał znaki zasadzki.

On i jego towarzysze zatrzymali się przed szeregiem stopni, które schodziły do ciemnego wąwozu. Na dole był tunel z Malkontentami czekającymi w środku. Czekającymi na jego śmierć, gdyby Robby pokonał swoją drogę.

Zaczął schodzić po stopniach z Zoltanem i Phineasem. Angus MacKay i jego żona Emma szarżowali ponad wzgórzem z szybkością wampira, więc mogli zbadać drugą stronę tunelu.

- Mówiłem ci... przyjdź sam – głos z rosyjskim akcentem szepnął z czarnego wnętrza tunelu

Phineas zatrzymał się lądując w połowie schodów, z ręką owiniętą wokół rękojeści miecza. – Próbowałeś mnie zabić miesiącami, Stan. Oczywiście, że przyprowadziłem ze sobą kilku wrednych i nieprzyjemnych koleś. Jeden zły ruch, a przerobią cię na beef stroganoff.¹

Po przeżyciu wyłącznie na krwi prawie trzystu lat, Robby nie był pewien jak wygląda beef stroganoff, ale odniósł ponurą przyjemność z bycia nazwanym wrednym i nieprzyjemnym koleś.

Niestety teraz, był bardziej niezgrabnym słabeuszem. Z każdym krokiem miał wrażenie, że zatapia się w mokrym ruchomym piasku. Gipsy i bandaż zostały zdjęte poprzedniej nocy z jego stóp i rąk, więc dzisiaj wieczorem twierdził, że jest gotów do działania. To był blef, który mógł zadziałać, jeśli tylko nie spadnie ze schodów.

Tymczasem inny wredny i nieprzyjemny gość, Zoltan Czakar, śmignął w dół po stopniach z wampirzą prędkością i ustawił się naprzeciw ceglanej ścianie, po prawej stronie wejścia do tunelu.

Rosjanin upierał się wcześniej przez telefon, że przyjdzie sam na spotkanie z Phineasem. Robby i jego wampirzy towarzysze podejrzewali pułapkę, ale pytanie brzmiało, gdzie? Bez wątplenia Malkontenci zdawali sobie sprawę, że grupa wampirów będzie towarzyszyć Phineasowi do Central Parku. Malkontenci zaplanowali atak w parku czy mieli nadzieję, że wampiry opuszczą swoją bazę w Romatech Industries, cierpiącą na niedobór personelu i bezbronną? Tak czy inaczej, wampiry wiedziały, że nie mają wyboru, jak tylko podzielić się i chronić zarówno Phineasa i Romatech.

Robby poprosił, aby pójść z grupą do Central Parku, wyobrażając sobie, jakie daje mu to najlepsze możliwości na zabicie Malkontenta. Jeden nie wystarczy, ale to dobry początek. Dostał się na dół schodów i ustawił się na lewo od wejścia.

¹ smażone paski wołowiny i pieczarek w sosie śmietanowym z makaronem.

- Yo, Stan – Phineas zawołał do Rosjanina. – Płacisz wynajem za ten tunel, czy co? – Wyciągnął swój miecz i udał głos gangstera. – Wyjdź na zewnątrz i przywitaj się z moim małym przyjacielem.

Rosyjski wampir, ubrany w czarne bojówki i czarną kurtkę z kapturem, spokojnie i powoli wyszedł z tunelu. Kaptur został naciągnięty na jego głowę, rzucając cień na jego twarz, chociaż lodowaty błękit jego oczu zabłyszczał, gdy rzucił wokół nerwowe spojrzenie. Wzdrygnął się, kiedy Zoltan chwycił jego miecz, klinga zaślniła w świetle księżyca zaledwie cal od ramienia Rosjanina.

Robby poszedł za przykładem, sięgając ponad głowę, żeby wyciągnąć claymore z pochwy na jego plecach. Kiedy jego chwyt osłabł, złapał rękojeść obiema rękami, aby nie upuścić broni i nie zrobić wgniecenia w swojej grubej czaszce. Gnojek. Powinien przynieść lepszy miecz. Opuścił miecz i oparł czubek o ziemię.

Rosjanin podniósł ręce w kapitulacji. – Nie przyszedłem walczyć. Nie mam broni.

- I jest sam. – Emma wyszła z tunelu i wbiegła na górę po schodach, aby zatrzymać na podeście obok Phineas. – Tunel jest czysty.

Angus wyszedł z tunelu, wkładając jego claymore do pochwy na plecach. Oklepał Rosjanina w dół z tyłu, następnie przeniósł się na jego przód i oklepał go ponownie. Szarpnął kaptur z głowy Rosjanina, potem cofnął się patrząc na niego groźnie. – Stanislav Serpukhov. Co chcesz zrobić?

Robby zeszytniał na widok najeżonych kolcami jasno-blond włosów Rosjanina. Widział te włosy wcześniej. Jego świeżo uleczone palce zgięły się nierówno wokół rękojeści miecza. – Byłeś tam. W jaskini.

Stanislav odwrócił się do niego, a jego oczy rozszerzyły się. – Ty? – Cofnął się, potykając się o pierwszy stopień schodów. – Ty żyjesz?

Wspomnienia wystrzeliły przez umysł Robbiego. Obrazy oprawców z ich wykrzywionymi, radosnymi twarzami. Smród jego palonego ciała. Trzask jego łamanych kości. – Ty cholerny draniu. Byłeś tam. – Użył obu rąk, aby podnieść swój miecz.

- Robby, zatrzymaj się! – rozkazał Angus.

- On tam był! – Robby zatoczył się w kierunku Rosjanina, który pomknął, lądując na górze schodów.

- Powiedziałem zatrzymaj się. – Angus umieścił jedną rękę przy klatce piersiowej Robbiego, a jego drugą rękę na Robbiego ramieniu, zmuszając do opuszczenia miecza.

Robby spiorunował wzrokiem swojego prapradziadka, który wyglądał na tylko o kilka lat starszego od niego. – Żądam zemsty. Nie możesz mnie powstrzymać.

Angus również go spiorunował. – Oczekuję, że postąpisz zgodnie z rozkazem.

Robby wyrwał się z uścisku Angusa i skupił na Rosjaninie. – Wiem teraz, kim jesteś i gdzie cię znaleźć.

- Nie chcę kłopotów. – Stanislav przysunął się bliżej Phineasa.

Młody czarny wampir popatrzył na niego z niedowierzaniem. – Co ty do diabła robisz, człowieku? Myślisz, że będę cię chronił? Próbowaleś mnie zabić.

- Nie chcę tego – narzekał Stan. – Jędrek powiedział, że muszę cię zabić... albo on zabije mnie. Ale on już nie żyje. Każdy, kto słyszał rozkaz nie żyje. Więc nie czuję, że muszę cię teraz zabijać.

Phineas zadrwił. – To bardzo szlachetne z twojej strony.

Stan spojrział ostrożnie na Robbiego. – Nie podobało mi się to, co ci zrobił Casimir...

- Ale stałeś tam i patrzyłeś – warknął Robby. – Pomogłeś przywiązać mnie do krzesła srebrnymi łańcuchami. Czy cieszył cię zapach mojego palącego się ciała?

Szczęka Stana przesunęła się. – Nyet. Ale mówię ci to. Jeśli złapią mnie tutaj, rozmawiającego z wrogiem, zrobią mi takie rzeczy, które sprawiają, że twoje tortury będą wyglądać jak... spacer w parku. Zamiast trzydziestu srebrników, oni wezmą trzydzieści kawałków mojego ciała, a pierwszym kawałkiem będzie mój język.

- Więc pozwól mi zabić cię teraz i zaoszczędzić ci niedoli! – Robby rzucił się w kierunku schodów, ale wpadł na wyciągnięte ramię Angusa.

- Wystarczy, chłopcze – syknął cicho Angus. Odwrócił się w kierunku Rosjanina. – Myślisz o zdradzeniu swojego mistrza?

- Jeżeli masz na myśli Casimira, nigdy go nie spotkałem, dopóki nie przybył tu, do Ameryki i powiedział, że jest naszym przywódcą. Nie jestem zabójcą. Nigdy nie byłem. Byłem... rolnikiem. Zostałem z Rosyjskimi wampirami, ponieważ jestem Rosjaninem, a oni pomogli mi nauczyć się, jak tu żyć.

- I nauczyłeś się, jak zabijać śmiertelników – zrzędził Robby.

- Nigdy nie zabiłem – podkreślił Stan. – Pożywiam się na śmiertelnikach, to prawda. Ale nigdy nie zabijałem śmiertelników.

Zoltan prychnął. – On oczekuje, że mu uwierzymy?

Stan zeszywniał. – I ty to mówisz. Zabiłeś mojego najlepszego przyjaciela w bitwie w DVN. Straciłem kolejnego przyjaciela w Południowej Dakocie. Wasze wampiry działają tak, jak ty... bardziej moralne, ale jeśli chodzi o wojnę, to ty najwięcej zabijasz.

Phineas przekrzywił głowę z grymasem. – Ma tu punkt. Skopaliśmy im tyłki.

Angus wzruszył ramionami. – Są cholernymi bestiami. Oni zasługują na śmierć.

- Wobec tego mogę go teraz zabić? – wymamrotał Robby.

Angus go zignorował. – Masz dwie minuty, Stan. Mów.

- A potem mogę go zabić? – Robby zapytał nieco głośniejszym głosem.

Angus rzucił mu zirytowane spojrzenie.

- Przybyłem do Ameryki siedem lat temu – zaczął Stanislav. – Ja i trzech wampirzych przyjaciół z Moskwy. Chcieliśmy... nowego życia, bez tyranii i bez terroru. Poszliśmy do sabatu w Brooklynie, więc mogliśmy uczyć się angielskiego. Mieliliśmy nadzieję któregoś dnia dostać pracę i nasze własne miejsce.

- Amerykański sen – Phineas udawał, że ociera łzy. – Dławię się.

Stan popatrzył na niego spode łba. – Ale wszystko, co znaleźliśmy okazało się większą tyranią. Ivan Petrovsky lubił pojmać śmiertelne kobiety dla pożywienia i seksu. Jeśli nie postąpilibyśmy zgodnie z rozkazami, zabiłby je. Zabił tak wiele i wykorzystywał wampiry kobiety. Cieszyłem się, gdy Katya i Galina go zamordowały.

- Więc tak po prostu wpadłeś w zły tłum. – Phineas przewrócił oczami. – Gdzie ja słyszałem to już wcześniej?

- Moi przyjaciele i ja zniechęciliśmy wykonywać rozkazy od tych, których nazywacie Malkontentami, ale wiedzieliśmy, że jeśli spróbujemy uciec, zabiją nas.

Straciłem dwóch przyjaciół w walce. A ostatniej nocy... – Stan odwrócił wzrok, jego oczy łzawiły. – Mój ostatni przyjaciel umarł. Nadia zabiła go, bo był blondynem.

Phineas skrzywił się. – Bezwzględne zabicie.

- Czy ona nie jest tą, która dźgnęła Toni? – Emma spytała Zoltana, a on przytaknął.

- Nadia jest szalona suką – warknął Stan. – A Casimir uczynił ją odpowiedzialną za sabat.

- Pech. Więc czego od nas chcesz? – Phineas skinął na jasno-blond włosy Stana.

- Jakiegoś koloru włosów od L'Oréal? Nie jestem pewien czy jesteś tego wart.

- Chcę azylu. Jeżeli możecie ukryć mnie przed Malkontentami, powiem wam wszystko, co wiem.

Wampiry zamilkły, gdy dotarła do nich prośba Rosjanina.

- Donna mu ufa – szepnął Robby. – Nie zrobił nic, podczas gdy oni mnie torturowali.

- Robby ma punkt – powiedział Angus, odnosił się do Rosjanina ostro. – Nigdy nie dałeś nam powodu, aby ci zaufać.

Stan nerwowo rozejrzał się dookoła. – Sprawdziliście okolicę? Jest czysto?

- Tak – opowiedziała Emma. – Co możesz nam powiedzieć? Czy wiesz, gdzie jest kryjówka Casimira?

Stan oblizał usta. – Bardzo go wystraszyliście. Myślał, że miejsce Apolla było tajne, ale wiedzieliście o nim. I myślał, że jego obóz w Południowej Dakocie był bezpieczny, ale zaatakowaliście bez ostrzeżenia. Nie rozumiem, jak dowiedzieliście się o jego obozie.

- On łowi. Nadal pracuje dla nich. Pozwólcie mi go teraz zabić.

- Nie! – Stan podniósł ręce. – Proszę. Widzę, jak to będzie. Ivan, Katya, Galina, Jędrak – oni wszyscy są martwi. Zabiliście ponad sześćdziesięciu Malkontentów w Południowej Dakocie. Casimir przegra. Musi przegrać. On jest zły.

- Ładna przemowa – powiedział Zoltan. – Gdzie jest Casimir?

- Bał się, że znajdziecie go jeśli zostanie w Ameryce, więc wrócił do Rosji. Jest bardzo rozgniewany i woła o zemstę. Wróci.

- Kiedy? – zapytał Angus.

Stan potrząsnął głową. – Nie wiem. Stracił zbyt wielu ludzi w Południowej Dakocie. A potem sam zabił więcej, bo myśli, że jeden z jego ludzi zdradził go i ujawnił wam nasze położenie. On jest teraz... paranoikiem. Nikomu nie ufa, a wielu zwolenników uciekło do kryjówek. On jest w bardzo złej formie, będzie dopóki nie znajdzie sposobu na odbudowę armii.

Robby pochylił się bliżej Angusa. – Powinniśmy iść za nim, skończyć z nim, póki jest słaby.

Angus potaknął, a następnie zwrócił się do Rosjanina. – Doceniamy informacje. Musimy je najpierw sprawdzić, oczywiście...

- I wtedy mnie zabierzecie? – zapytał Stan.

- Ostatecznie, być może. – Angus skrzyżował ramiona. – Na razie, chcę żebyś wrócił do sabatu w Brooklynie i nadal przynosił nam informacje.

Stan pobladł. – Chcesz żebym dla ciebie szpiegował. – Przebiegł ręką przez swoje jasno-blond włosy. – Wiesz, jakie to jest niebezpieczne? Jeżeli odkryją...

- Nie prosimy cię, żebyś umarł – przerwał Angus.

- Mów za siebie – mruknął Robby.
- Gdybyś miał nieznaczne przeczucie niebezpieczeństwa – kontynuował Angus – musisz się natychmiast stamtąd teleportować. Następnie zadzwoń do nas, a my zabierzemy cię w bezpieczne miejsce. Phineas poda ci numer swojego telefonu komórkowego. Zapamiętaj go. Co ty na to?
- Stan wziął głęboki oddech. - Dobrze. Zrobię to.
- Świetnie. – Angus zwrócił się do Phineasa. - Będzie raportował do Ciebie. Zabierzcie go stąd i zróbcie plany.
- Tak, sir. Phineas chwycił ramię Stana. – Chodźmy. – Teleportował się, biorąc ze sobą Rosjanina.
- Robby potrząsnął głową. – Powinienem był go zabić.
- Nay – powiedział Angus. – Jest o wiele bardziej wartościowy, jako szpieg.
- Nie możemy mu zaufać – przekonywał Robby. – Casimir mógł go wysłać, jako podwójnego agenta. Powinienem był go zabić.
- Robby. – Emma zeszła po schodach, marszcząc brwi. – Wszystkie te gadki o zabijaniu – to do ciebie nie podobne. Wiem, że zrobili ci straszne rzeczy i łamię mi to serce, ale...
- Nie chcę twojej litości – warknął Robby. – I nie przepraszam za to, co się stało. To cholernie dobrze otworzyło mi oczy. Powinniśmy byli zabić wszystkich Malkontentów lata temu. Mówię, teleportujmy się natychmiast do Moskwy i zapojujmy na Casimira.
- Zrobimy to. – Angus skinął na Zoltana. – Zadzwoń do Mikhaila z Moskwy. Dowiedz się, czy nie ma żadnych wiadomości o Casimirze.
- Załatwione. – Zoltan skierował się w górę po schodach, wysuwając telefon komórkowy z kieszeni jego czarnej skórzanej kurtki.
- Jeśli nadal jest ciemno w Moskwie, teleportujemy się tam od razu - Angus powiedział swojej żonie. – Jeśli nie, udamy się aż do naszego zamku w Szkocji.
- Emma skinęła głową. – Mam nadzieję, że Stanislav mówił prawdę.
- Znalezienie Casimira w Rosji, może być cholernie niemożliwe – Narzekał Robby. – To miejsce jest ogromne i zna je dużo lepiej niż my. Myślę, że powinniśmy się podzielić...
- Robby – przerwał Angus. – Chłopcze ty nie jedziesz.
- Zesztywniał. – Oczywiście, że jadę. Moje ręce i nogi są uzdrowione...
- Nay – powiedział cicho Angus. – Mogę powiedzieć, że walczysz, chłopcze. Jesteś powolny i słaby.
- Błysk gniewu zaskwierczał w nim. – Psiakrew, Angus. Będę się szybko leczyć, wiesz to. Do czasu, aż zlokalizujemy Casimira, będę gotowy...
- Powiedziałem, że nie jedziesz.
- Robby ścisnął rękojeść miecza tak mocno, że aż zabolaty go jego świeżo uleczone palce. - Nie możesz mi tego zrobić. Mam prawo się zemścić.
- To wszystko, co planujesz, chłopcze. Jesteś opętany.
- I zbyt zły – dodała Emma.
- Oczywiście, że jestem zły! – krzyknął Robby. – Cholerne dranie torturowały mnie przez dwie noce.
- Musisz pozbyć się swojego gniewu – powiedziała łagodnie Emma.

Robby zaszydził. – Uwierz mi, mój gniew będzie cudownie wyleczony, jak tylko zabiję tych drani.

Angus westchnął. – Chłopcze, jesteś pleciugą². Rozkazuję ci wziąć trochę wolnego.

Robby popatrzał spode łba na swojego prapradziadka. Jako prezes MacKay Security & Investigation, Angus był jego szefem. I jego ojcem.

Angus przemienił go, gdy umierał na polu bitwy w Culloden, więc Robby odczuwał niezwykle bliskie więzi. Jego zażarte poczucie lojalności trzymało go silnym, podczas niewoli i tortur. Poradził sobie ze znoszeniem bólu, nie zdradzając swojej rodziny i przyjaciół.

Ale miał również odłożone mnóstwo pieniędzy. Nie potrzebował pracy w MacKay S&I. Mógł szukać Casimira na własną rękę.

- Domyślam się, co myślisz, chłopcze – powiedział cicho Angus. – Spróbuj to rozważyć. Jesteś zbyt pełen wściekłości, aby zająć się tym na własną rękę. I jesteś za słaby. Czyni to śmiertelną kombinację. Poprowadzisz się na śmierć.

- Twoje zaufanie do mnie jest wzruszające.

- Robby. – Emma dotknęła jego ramienia. – Wierzymy w Ciebie. Po prostu potrzebujesz trochę czasu, żeby wyzdrowieć. To wszystko, o co prosimy.

Jęknął w duchu. Nienawidził się do tego przyznawać, ale mieli rację. Może tydzień wolnego nie byłoby taki zły. Mógł podnosić ciężary, odzyskać z powrotem swoją siłę, a następnie pójść po Casimira i zabić go. – No dobrze. Ja... pomyślę o tym.

- Doskonale. – Emma uśmiechnęła się. – Znam idealne miejsce dla ciebie. West Coast Coven Master zaprosił cię do siebie na pobyt w ich wakacyjnym punkcie w Palm Springs. Jest to luksusowy hotel i Spa tylko dla wampirów.

Robby zamrugął. – Yy... Spa?

- Tak. Oni mają całe ostatnie, najnowocześniejsze wyposażenie. Jacuzzi, które będą cudowne dla twoich dłoni i stóp. W pełni wyszkolonych fizjoterapeutów. Olimpijski basen z podgrzewaną wodą. Ogromną siłownię...

Mają szermierkę i sztuki walk? - zapytał Robby. Mógł korzystać z niektórych ćwiczeń z jego mieczem.

- Cóż, właściwie, oni są bardziej od Pilatesu³ i jogi. Kiedy Robby parsknął, podniosła rękę, aby zatrzymać jego sprzeciw. – Teraz słuchaj. Są to doskonałe ćwiczenia na uzyskanie elastyczności i równowagi. Tego ci teraz trzeba.

- I ty oczekujesz ode mnie, że zabiję Casimira utrzymując pozycję jogi przez trzydzieści sekund?

Emma zmarszczyła brwi. – Znowu wracasz do zabijania. Ta obsesja jest niezdrowa, Robby. Masz szczęście, że przeżyłeś. Ponownie musisz się nauczyć, jak pachną róże. Joga pomoże ci się zrelaksować i znaleźć twój środek.

- Nie sądziłem, że kiedykolwiek go straciłem. - Dotknął swojego płaskiego brzucha.

- Jeśli nie chcesz ćwiczyć jogi, dobrze – pękła Emma. – Przejrzałam ich ulotki i mają wiele sposobów, które pomogą ci osiągnąć wewnętrzny spokój. Są tam

² W oryginale: loose cannon czyli osoba, która ma do wykonania określone zadanie, ale która jest niebezpieczna i poza kontrolą.

³ metoda gimnastyki opracowana przez J. H. Pilatesa.

hydrotermalne masaże w Grocie Tropikalny Spokój lub odmładzające owijanie ciała z aromatycznymi olejkami. Kiedy ostatni raz złuszczałeś naskórek?

Robby spojrzął na Angusa. – Czy ona nadal mówi po angielsku?

Angus parsknął. – Okaż szacunek starszym, chłopcze.

- Żartujesz? Jestem od niej starszy o kilka stuleci.

- Prawda. – Usta Emmy drgnęły. – Ale kiedy wyszłam za Angusa, stałem się twoją praprababcią.

- Drugą żoną dziadka – poprawił ją Robby, a potem wygiął w łuk brew. –

Czyniącą zło drugą żoną dziadka.

Roześmiała się. – Tak może być, bo oczekuję, że zostaniesz w uzdrowisku przez co najmniej trzy miesiące.

- Co? – Robby podarował jej i Angusowi niedowierzające spojrzenie. – Nie możesz mówić poważnie. Jeśli będę ćwiczył z moim mieczem przez trzy miesiące, będę zdolny do wykonywania obowiązków.

- Mają też doskonałych wampirzych psychologów...

- Nay! – przerwał je Robby. Teraz już wiedział, dlaczego wpychają mu to przekłete Spa. – Nie mam zamiaru iść do psychologa.

- Chłopcze – zaczął Angus. – Cierpisz na pourazowe...

- Piekielnie dobrze wiem, co wycierpiałem. Nie potrzebuję iść skomleć o tym do terapeuty. Jest to kompletna strata czasu. – Nie było sposobu, aby porozmawiać o tym, co mu się przydarzyło. Po co u licha miałby opisać każdy bolesny, upokarzający szczegół? To byłyby ponownie te same tortury. Nie, o wiele lepiej było po prostu zostawić to całe paskudne doświadczenie za sobą. I zabić drani.

Emma wzięła głęboki oddech. – Jeśli wydamy ci rozkaz...

- Wtedy odejdę – Robby przerwał ponownie. Mógł upolować Casimira na własną rękę.

Angus posłał żonie współczujące spojrzenie. – Wiedziałem, że nie zgodzi się na twoje fantazyjne Spa, ale dobrze było spróbować. – Spojrzął na Robbiego. – Nie chcemy cię opuścić, chłopcze. Chcemy tylko, żebyś poczuł się lepiej, zarówno na ciele i umyśle.

- Nie jestem szalony – warknął Robby.

- Nay, ale jesteś zły jak diabli, a to sprawia, że jesteś zbyt niestabilny do pracy.

Nie tylko ryzykujesz swoje własne życie, ale życie każdego, kto z tobą pracuje.

Gnojek. Robby oparł czubek miecza naprzeciwko ceglanej ścieżki. Angus wiedział dokładnie, jak do niego dotrzeć. Nigdy nie mógłby narazić życia swoich przyjaciół na niebezpieczeństwo. – Mogę zgodzić się na krótkie wakacje. To wszystko.

- Dobrze. – Angus skinął głową. – Możesz skorzystać z naszego zamku w Szkocji albo Jean-Luc zaoferował swój dom w Paryżu.

- Zrobię to, będąc tam – mruknął Robby. Był szefem ochrony Jean-Luca w Paryżu od dziesięciu lat.

- Jack powiedział, że możesz skorzystać z jego palazzo w Wenecji – kontynuował Angus.

- Czy wszyscy chcą się mnie pozbyć? – narzekał Robby.

- Wszyscy chcemy, żebyś poczuł się lepiej – podkreśliła Emma. – Roman zaoferował swoją willę w Toskanii lub jego nowy nabytek na Patmos.

- Patmos? – Nigdy wcześniej tam nie był.
- To Grecka wyspa – wyjaśnił Angus. – Verra urocza, słyszałem.
- To miejsce, gdzie Saint John przewidział Objawienie i koniec świata – dodała Emma.
- Cóż, to pocieszające. – Robby wzruszył jednym ramieniem. – W porządku. Cokolwiek. Pójdę na tydzień lub dwa.
- Cztery miesiące – powiedział Angus.
- Robby zagapił się. – Co? Uzdrowisko było tylko na trzy miesiące.
- Spa miało terapeutę – przypomniała mu Angus. – Oceniamy to tak, że jeśli będziesz tam na własną rękę, to będziesz potrzebował więcej czasu. Oczywiście, możesz zmienić zdanie, co do terapii...
- Nie. Do diabła, nie.
- Więc będą cztery miesiące – powiedział Angus. – Wszystkie koszty pokryte. Plus twoje zwykłe wynagrodzenie. Możesz to pokonać, chłopcze.
- Emma uśmiechnęła się. – Zobaczymy się w Boże Narodzenie i będziesz czuł się o wiele lepiej.
- Lepiej, jego dupa. To nie były wakacje. To była cholerna emigracja. Uwięziony na wyspie, jak Napoleon. Ale później Napoleon uciekł z jego pierwszej wyspy. Robby zorientował się, że może zrobić to samo. Dla wampira z możliwością teleportacji, to będzie łatwe. I nikt się nigdy nie dowie.

Rozdział 2

Wyspa Patmos, trzy miesiące później...

Olivia Sotiris łagodnie zamknęła tylne drzwi. Musiało być około 1:30 rano, odgadła, ale jej wewnętrzny zegar nadal był ustawiony na urzędowy czas środkowoamerykański.

Jej prom przybył do portu w Skala tego popołudnia, a jej babcia była tam, czekając z młodym taksówkarzem, który właśnie został singlem. Po przejechaniu krótkiej odległość do domu Sotiris w Grikos, młody Grek umieścił jej bagaż w pokoju gościnnym, a następnie zabrał je do lokalnej tawerny.

Zebrała się tam cała wieś, żeby pogapić się na amerykańską wnuczkę Eleni Sotiris. I zgodnie z Eleni, był obecny każdy kawaler do wzięcia na wyspie.

Olivia zniosła kilka godzin łagodnego besztania w łamanym angielskim od starszych mieszkańców. Jej przestępstwo: nie odwiedzała Yia Yia⁴, jej biednej babci, przez sześć długich lat. Nie miało znaczenia, że widzi ją w każde Boże Narodzenie w Houston, gdzie mieszka jej rodzina, a gdzie jej babcia migruje na kilka miesięcy każdej zimy. Olivia nadal była winna złamania serca jej biednej, owdowiałej babci.

W tym czasie, jej babcia podskakiwała na parkiecie z szeregiem młodych mężczyzn, radośnie krzycząc "Opa!" i tłukąc talerze, więc Olivia zdecydowała, że tą jedną komplikację wycieczki może odrzucić. Wypiła więcej wina niż zwykle, mając nadzieję, że to pomoże jej usnąć, ale była tu, dwie godziny później, czuwając.

I po raz kolejny, kwestionowała powód swojego przyjazdu. Jej kierownik nalegał, żeby wzięła wolne, ale część jej była przekonana, że to ucieka od nigdy nierozwiązanego problemu. Powinna ponownie stanąć twarzą w twarz przed potworem. Powinna mu powiedzieć, że gra skończona. Żadnej więcej chorej manipulacji. Ale co, jeśli ucieczka tylko udowadnia, że on nadal pociąga za sznurki?

Chłodna bryza z nad morza i skalistego urwiska omiotła dziedziniec domu babci. Olivia przytuliła swój biały koc mocniej wokół jej zielonej, bawełnianej piżamy. Nie chciała więcej o nim myśleć. Nie mógł jej tutaj znaleźć.

Wdychała rześkie, słone powietrze. Było cudownie cicho, słychać było tylko szum fal rozbijających się na plaży i wiatr marszczący drzewko tamaryszk⁵. Tak spokojnie. Z wyjątkiem stóp, które zamarażały na wyłożonej kafelkami podłodze.

Przeszła przez podwórze. Wszystko wyglądało tak samo, jak zapamiętała. Podczas jej ostatniej wizyty, latem po ukończeniu liceum, jej ojciec zbudował altankę, która osłaniała niewielką część po lewej stronie. Rosły winorośle, ich gałązki owijały

⁴ ponieważ nie mam pojęcia jak to ugryźć, zostaje w oryginale.

⁵ rodzaj krzewów lub małych drzew z rodziny tamaryszkowatych. Liczy około 50 gatunków z pustyń, półpustyń i stepów południowej Europy, północnej Afryki, Azji Mniejszej, środkowej Azji.

<http://www.google.pl/imgres?imgurl=http://www.ogrodkroton.pl/zdjecia/tamaryszeh.jpg&imgrefurl=http://www.ogrodkroton.pl/towar.2651.tamaryszek.drobnokwiatowy.-.tamarix.parviflora.html&h=400&w=600&sz=103&tbid=-3aDwi7usRTmTM:&tbnh=90&tbnw=135&prev=/search%3Fq%3Dtamaryszek%26tbm%3Disch%26tbo%3Du&zo om=1&q=tamaryszek&hl=pl&usq= 0Ud5JLgi44w7YGSdHKSUmkoE2II=&sa=X&ei= 7 DTbDAEYXtsgam - IRDw&ved=0CCMQ9QEwBA>

się jak węże wokół drewnianej ramy. W mrocznym cieniu altany, ledwo mogła zobaczyć znany drewniany stół i cztery krzesła.

Reszta zamkniętego podwórza, pozostała otwarta na niebo i świecący nisko półksiężyc, odbijający się od bielonych ścian domu Yia Yia's i pasa wysokich murów, otaczających patio. Trzy duże gliniane garnki, z których każdy trzymał małe drzewo cytrynowe, zostały ustawione wzdłuż prawej ściany. Wokół podstawy każdego drzewa rosły zielone kępki pietruszki i mięty. W odległym kącie, doniczka z czerwonym geranium⁶ pełniła rolę przy kamiennych schodach, które prowadziły na plażę poniżej.

Obok geranium, rozpoznała teleskop, który jej ojciec dał Yia Yia na Święta Bożego Narodzenia w zeszłym roku. Doskonały prezent, pomyślała, gdy spojrzała w nocne niebo. Tak wiele gwiazd. Nigdy nie były tak jasne w domu, w mieście.

Dotarła do odległej ściany, oparła łokcie na szczycie i spojrzała w dół na plażę. Księżyc błyszczał na ciemnym morzu i lśnił na białym piasku.

- Nie możesz spać, dziecko?

Olivia odwróciła się. – Yia Yia, nie chciałam cię obudzić.

- Mam bardzo lekki sen... – Jej babcia zmrużyła oczy. – Jesteś na bosy?

Zanim Olivia mogła wyjaśnić, że zapomniała spakować kaptcie, jej babcia wróciła z powrotem do środka, mrużąc o skorpionach. Minutę później, pojawiła się z pewnymi jasno-czerwonymi pantoflami.

- To jest uniwersalny rozmiar, co oznacza, że są dla mnie zbyt duże. – Rzuciła je na podłogę, obok Olivii. – Twój brat, Nicolas, dał mi je na Gwiazdkę. Co on sobie myślał? Kobieta w moim wieku w czerwonych pantoflach?

Olivia uśmiechnęła się, gdy odłożyła koc na ścianę dziedzińca, a potem oparła się o nią, aby wciągnąć kaptcie w kształcie butów. Jej brat prawdopodobnie myślał to samo, co myśleli wszyscy w jej rodzinie. Eleni Sotiris nigdy nie zachowywała się na swój wiek, chyba że ma jej to dać coś, co chciała. Jej włosy mogą być szare, ale nadal są długie i grube. Teraz wisiały w długim warkoczu na jej ramieniu. Była nadal aktywna, jej oczy wciąż były bystre, a jej mózgu nawet bystrzejszy.

Eleni mocniej zacisnęła pasek swojego niebieskiego szlafroka frotte. – Powiedz mi, dlaczego się martwisz, dziecko.

- Nic mi nie jest. To tylko zmiana strefy czasowej i... – Olivia zatrzymała się, gdy poczuła błysk gniewu pochodzący od swojej babci. – Przepraszam. Jestem przyzwyczajona do mówienia ludziom, że nic mi nie jest, gdy... jest inaczej.

Eleni westchnęła. – Rozumiem, ale powinnaś wiedzieć lepiej, aniżeli mnie okłamywać.

Olivia skinęła głową, ulżyło jej, że gniew babci szybko się rozpuścił. Wiedziała wszystko o dziwnym darze swojej babci, była jedynym wnukiem, który go odziedziczył. Mogą powiedzieć zarówno, kiedy osoba kłamie. I mogą wyczuć ludzkie emocje.

⁶http://www.google.pl/imgres?imgurl=http://www.portaldziewczyn.pl/obrazki/1250879148_7288.jpg&imgrefurl=http://www.portaldziewczyn.pl/news/6/104/Geranium.html&h=300&w=300&sz=50&tbid=41q9wbQLcHSb5M:&tbnh=116&tbnw=116&prev=/search%3Fq%3Dgeranium%26tbn%3Disch%26tbo%3Du&zoom=1&q=geranium&hl=pl&usg=__Rlpq3K9TITAFekAnPYl8oY5BXI=&sa=X&ei=Y8_DTbrZGoTEsgbrlJHKDw&ved=0CDMQ9QEwAw

- Znam cię przez całe twoje życie, ale nigdy nie widziałam cię w takich... strzępach – kontynuowała Eleni. – Byłaś szczęśliwa i ożywiona, kiedy przyjechałaś, później drażniłaś się ze mną podczas przyjęcia.

Olivia skrzywiła się. – Przepraszam.

Eleni machnęła ręką, zbywając. – Nie ważne. Taka jest rodzina. Ale jest coś jeszcze, co cię martwi. Coś... mrocznego. I ukrytego.

Olivia jęknęła w duchu. Było ukryte. Tłumiła to od miesięcy. – Jest problem, ale ja – ja nie chcę o tym rozmawiać. Wzięła koc ze ściany i owinęła go wokół swoich ramion.

- To cię przeraża – szepnęła Eleni.

Oczy Olivii wypełniły się łzami. *On* ją przerażał.

Babcia owinęła ją ramieniem i przyciągnęła bliżej. – Nie obawiaj się, dziecko. Jesteś już bezpieczna.

Przytuliła się do babci i zacisnęła zamknięte oczy, chcąc pozbyć się łez. Yia Yia zawsze była jedyną, na której mogła polegać, jedyną, której powierzyła swój sekret. Kiedy była młoda i borykała się z dostosowaniem do jej empatycznych zdolności, tylko babcia ją rozumiała.

Eleni poklepała ją po plecach. – Kto cię przestraszył? Czy to mężczyzna?

Olivia potaknęła.

- Czy ten drań cię maltretował? Możesz wysłać do niego swoich braci, żeby dali mu nauczkę.

Olivia roześmiała się. Jej chudzi młodszy bracia, mieliby kłopoty z zastraszeniem Chihuahua. Jak zwykle, jej babcia przegoniła łzy.

- Po prostu zostaw to mnie. Znajdę dla ciebie dobrego mężczyznę. – Eleni cofnęła się i przechyliła głowę. – Czy spodobał ci się któryś ze spotkanych dziś wieczorem?

Olivia jęknęła. – Nie szukam męża.

- Oczywiście, że tak. Ile ty masz lat, dwadzieścia cztery? Miałam troje dzieci w czasie, gdy byłam w twoim wieku.

Olivia skrzywiła się. – Mam karierę. Magistra.

- I jestem z ciebie dumna. Ale nie ma nic ważniejszego od rodziny. Co sądzisz o Spiro?

- Który to był?

- Ten bardzo przystojny. Tańczył po mojej prawej.

Olivia cofnęła się myślami, ale nie mogła sobie przypomnieć mężczyzny, który by się wyróżniał. Wszyscy zastygli w rozmażanej plamie testosteronu. – Nie mogę sobie przypomnieć.

- On jest dobrym chłopcem. Co tydzień chodzi z matką do kościoła. Bardzo ładne ciało. Codziennie rano robi pompki w bieliźnie. Nie jest zbyt owłosiony.

Olivia podniosła głowę. – A skąd to wiesz?

Eleni skinęła w kierunku teleskopu.

Z sapnięciem, Olivia zauważyła, że teleskop nie był skierowany ku niebu. Podbiegła do niego i spojrzała przez okular. W pobielonej ścianie ukazało się ogromne okno. – Yia Yia, co ty wyprawiasz?

Wzruszyła ramionami. – Jestem stara, ale nie jestem martwa. Spiro jest pięknym młodzieńcem. I dobrze opiekuje się swoją kozą. Powinnaś z nim wyjść.

Olivia zmarszczyła nos. – Co u licha miałabym robić z pasterzem kóz?

- Robić małe dzieci?

Olivia parsknęła. – Nie mogę wyjść za mąż. Nie mogę iść nawet na cholerną wartościową randkę. To zawsze kończy się źle. Mogę powiedzieć, kiedy faceci kłamią i niestety, dzieje się tak przez większość czasu.

- Musimy tylko znaleźć ci uczciwego mężczyznę.

- Obawiam się, że tacy poszli w ślad za dinozaurami. – Olivia wskazała na teleskop z dala od domu Spiro. – Jak odnalazłaś dziadka?

- Nie zrobiłam tego. Moi rodzice zaaranżowali małżeństwo.

Olivia skrzywiła się. – Ile miałaś lat?

- Szesnaście. Pochodziłam z Kos. – Eleni wskazała na południe, gdzie znajduje się wyspa Kos. – Spotkałam twój dziadka tu, na Patmos, na naszym przyjęciu zaręczynowym. Natychmiast powiedziałem Hectorowi, że nigdy nie może mnie okłamać, ponieważ będę o tym wiedzieć. I uczyniłabym jego życie nieszczęśliwym.

Olivia zamrugała. – To go nie odstraszyło? – Dowiedzenie się, że była ludzkim wykrywaczem kłamstw, z pewnością sprawiłoby, że jej chłopak z liceum uciekłby ku wzgórzom.

- Hector był zaskoczony, ale potem powiedział, że oboje powinniśmy być uczciwi, bo gdybym skłamała, również mógłby mnie unieszczęśliwić. – Eleni zachichotała. – I później powiedział, że byłam najodważniejszą, najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. I wiedziałam, że mówił prawdę.

- Oh. – Serce Olivii ścisnęło się. – To słodkie.

- Sześć miesięcy po ślubie, powiedział mi, że mnie kocha i to również była prawda. – Oczy Eleni błyszczały od niewylanych łez.

- I nigdy nie skłamał? – szepnęła Olivia.

- Raz. Kiedy twój ojciec był młody, spadł z drzewa i złamał rękę. Hector powiedział, żebym się nie martwiła, bo był pewien, że z naszym chłopcem wszystko będzie dobrze. Ale kłamał. Był mocno wystraszony. Tak jak ja.

- To nie takie duże kłamstwo. Staraj się ciębie pocieszyć.

Eleni skinęła głową. – Nie wszystkie kłamstwa są złe. Jeśli zamiarem jest oszustwo, wtedy są złe. Twój dziadek był dobrym człowiekiem, niech jego dusza spoczywa w spokoju. – Przeżegnała się w sposób prawosławny, dotykając w pierwszej kolejności swojego prawego ramienia.

Olivia również się przeżegnała, automatyczna odpowiedź, która była zakorzeniona w niej od dzieciństwa.

Eleni zamrugała, aby odgonić łyzy i wyprostowała cienkie ramiona. – Zrobię ci filiżankę rumiankowej herbaty. To pomoże Ci zasnąć. – Pośpieszyła z powrotem do domu.

Olivia oparła łokcie na ścianie dziedzińca i spojrzała na plażę poniżej. Wiatr zarzucił kosmyk włosów na jej twarz, a ona odsunęła go na bok. Większość jej długich włosów była zabezpieczona z tyłu głowy dużą spinką, ale jak zwykle, zawsze było kilka niesfornych pasm, którym udało się uciec.

Wzięła głęboki oddech, delektując się swoją samotnością. Były chwile, jak podczas tej wieczornej imprezy, kiedy stała bombardowanie emocjami wszystkich,

stawało się trudne do zniesienia. To było uczucie, jakby tonęła, jej własne emocje zatapiały się w powodzi otaczających ją emocji, do tego stopnia, że bała się całkowicie zatracić. Przez lata nauczyła się nimi manipulować, ale i tak, co jakiś czas, musiała uciec od nieznośnego tłumu.

Bycie empatą zdecydowanie pomagało w jej pracy. Niestety, jej niepowtarzalne zdolności, był również przyczyną obsesji potwora na jej punkcie. *Nie myśl o nim. Jesteś tu bezpieczna.*

Ruch daleko po lewo zwrócił jej uwagę. Odwróciła się w stronę gaju tamaryszkowatych drzew, ale widziała tylko, jak kołysały się na wietrze. Nie było tam nic dziwnego.

Wtedy go zobaczyła. Samotna postać wynurzała się z mrocznego cienia drzew. Biegł wzdłuż plaży. O tej porze nocy? Dotarł do jasnych, piaszczystych przestrzeni, gdzie księżyc świecił jasno i Olivia zapomniała oddychać.

Jego ciało było piękne, a ona podejrzewała, że jego twarz również taka była, ale trudno było powiedzieć z tej odległości. Ubrany w ciemne spodnie do biegania i zwykły biały podkoszulek, poruszał się szybko i lekko wzdłuż plaży. Jego skóra wydawała się blada, ale mogło to spowodować światło księżyca.

Zassała głęboki wdech, gdy podbiegł bliżej. Był dużym mężczyzną. Jego T-shirt był rozciągnięty w poprzek cudownie szerokich ramion, krótkie rękawy ciasno wokół jego bicepsów.

Gdyby tylko mogła lepiej zobaczyć jego twarz. Jej spojrzenie podryfowało do teleskopu. Dlaczego nie? Podbiegła, wycelowała w kierunku mężczyzny i spojrzała przez okular.

Oh, tak, nie rozczarował jej. Jego oczy wyglądały bystro i inteligentnie. Blade, choć nie mogła określić koloru. Zielone, miała nadzieję, ponieważ takie lubiła najbardziej. Miał prosty, mocny nos, szerokie usta i silne szczęki z seksownym cieniem ciemnych baczków. Miał ponury wyraz twarzy, ale to nie czyniło go mniej atrakcyjnym. Wręcz przeciwnie. Dodawało mu to aury męskiej potęgi.

Minął dom, a ona podziwiała jego ostry profil przez kilka sekund, potem jego ciało opuściło obszar widzenia. Jego klatka piersiowa rozszerzała się z każdym głębokim oddechem, a ona uświadomiła sobie, że dopasowuje do niego swój oddech. Jeszcze niżej, zauważyła mięśnie jego ud i łydek. Jego białe buty do biegania wbijały się w piasek, zostawiając regularny szlak.

Kierował się w dół, w stronę skalistej plaży, znanej jako Petra, dając jej wspaniały widok na jego plecy.

- Opa – wymamrotała, gdy kontynuowała szpiegowanie go przez teleskop. Widziała mnóstwo wysportowanych ludzi, podczas jej treningowych dni dla Biura, ale ten koleś narobił im wstydu. Podczas gdy ich mięśnie wydawały się przeforsowane i grudkowate, ten facet wyglądał zupełnie naturalne, przemieszczając się ze swobodą, pełną gracji kontrolą.

Wciąż była skoncentrowana na jego zadku, kiedy zauważyła, że przyłączone nogi nie były już w ruchu. Opadł z sił? Nie wydawał się zmęczony. Jego spodnie do biegania powoli odwróciły się, dając jej długie spojrzenie na jego krocze. Przełknęła.

Zwiększyła zasięg na jego pierś. O rety. Ta ogromna przestrzeń jego klatki piersiowej obecnie była zwrócona w jej kierunku. Na pewno, nie mógł... Zwiększyła zasięg na jego twarz i sapnęła.

Patrzył prosto na nią!

Odskoczyła, naciągając koc mocno wokół siebie. Jak on mógł ją zobaczyć? Dziedziniec był ciemny, a ściany dosięgały jej talii. A poza tym, ściany były bielone i ona była w kokonie z białego koca, a księżyc i gwiazdy były jasne. Może mógł widzieć tak daleko. Z pewnością nie był w stanie jej usłyszeć? Ledwie mówiła szeptem.

Stapał w jej kierunku, spoglądając na nią intensywnym wzrokiem. O Boże, przyłapał ją na podglądaniu go przez teleskop! Przycisnęła rękę do ust, żeby powstrzymać jęknięcie. Najwyraźniej najmniejszy dźwięk niósł się po plaży.

Zrobił kolejny krok w jej kierunku, a księżyc błysnął w jego włosach. Rude? Nie spotkała żadnego rudowłosego mężczyzny na imprezie. Kim był ten człowiek?

- Olivia – zawołała Eleni przez otwarte drzwi. – Twoja herbata się parzy.

Wkroczyła do kuchni i czekała niecierpliwie na kubek herbaty. – Tam jest mężczyzna, na plaży.

- Jesteś pewna? Jest prawie druga w nocy.

- Chodź i zobacz. Może go znasz. – Olivia powędrowała z powrotem na dziedziniec i spojrzała ponad murem.

Zniknął.

- On-On tam był. – Olivia wskazała na południe w kierunku Petry. Nigdzie nie było po nim śladu.

Eleni posłała jej współczujące spojrzenie. – Jesteś wyczerpana i zobaczyłaś cienie. Wypij swoją herbatę, dziecko i idź spać.

- On był prawdziwy – szepnęła. I był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Dobry Boże, proszę niech będzie prawdziwy.

Cholera jasna, lepiej żeby była prawdziwa. Robby pobiegł sprintem w górę po kamiennych schodach do willi Romana. Nienawidził myśleć, że trzy miesiące przymusowej nudy, spowodowało, że widział różne rzeczy. Urocze rzeczy, jak anioł ubrany w biel, patrzący na niego z wieży z kości słoniowej.

Okrażył basen i jacuzzi, aby dostać się do białego domu. Był to stary dom, ale starannie odnowiony, ze wszystkimi nowoczesnymi udogodnieniami. Carlos był w pokoju dziennym, wylegując się na kanapie, oglądając filmy na DVD i chrupiąc popcorn.

Robby machnął do niego, gdy przeszedł do kuchni. Wydobył z lodówki butelkę syntetycznej krwi i cicho przeklął swojego prapradziadka.

Angus musiał się domyślić, że zamierza uciec z tych przymusowych wakacji, bo przez dziwny zbieg okoliczności, ten dom, stał się nagle dla wszystkich ulubionym miejscem wypoczynku.

Roman Draganesti i jego rodzina, byli z wizytą w ostatnim tygodniu sierpnia i w pierwszej połowie września, w towarzystwie swoich ochroniarzy, Connora i Howarda. Odkąd Connor i Howard pracowali dla MacKay Security & Investigation, raportowali bezpośrednio do Angusa. I Robby nie był w stanie uciec.

Następnie Jean-Luc Echarpe i jego rodzina, zostali w drugiej połowie września, w towarzystwie swoich ochroniarzy, którzy również pracowali dla Angusa. Później Jack i Lara wpadli na kilka tygodni. Potem Ian i Toni, a teraz Carlos. I oczywiście, wszyscy pracowali dla MacKay S&I.

Strażnicy. Ten przeklęty Angus, użył swoich pracowników, jako strażników, aby trzymać go w jego więzieniu na wyspie. Wetknął butelkę do kuchenki mikrofalowej i uderzył w guzik.

- Co słyszać? – Carlos przywędrował do kuchni z pustą miską popcornu.

- Nic. – Robby oparł się o ladę i skrzyżował ręce na piersi.

- Coś tam słyszać. Jestem tu od dwóch tygodni i co noc wychodzisz biegać. Następnie wracasz, posyłasz mi paskudne spojrzenie i warczysz, że powinienem zadzwonić do Angus i powiedzieć mu, że jesteś w świetnej formie i nie zwariowałeś.

- Dzwoniłeś do Angusa?

- Nie. Oni nie mają pojęcia, gdzie ukrywa się Casimir. Równie dobrze możesz tu zostać i dobrze się bawić.

Robby westchnął. Angus mógłby robić lepsze postępy szukając Casimira, gdyby nie wysyłał niektórych z jego najlepszych pracowników, jako opiekunki.

- Coś się zmieniło – kontynuował Carlos. – Tej nocy nie wszedłeś patrząc spode łba lub warcząc. Skąd ta zmiana?

Robby wzruszył jednym ramieniem. – Staram się ciebie przekonać, że nie jestem szalony. Jeśli robiłbym to samo w czasie pracy, czy wtedy byłoby to szalone?

- Dobry punkt. – Carlos wyplukał miskę i umieścił ją w zmywarce. – Więc próbujesz dzisiaj nowej strategii.

Robby wyciągnął butelkowaną krew z kuchenki mikrofalowej i napełnił szklanę. – Dziś w nocy ujrzałem anioła.

Oczy Carlosa rozszerzyły się. – A ty wciąż starasz się przekonać mnie, że nie jesteś szalony?

Robby parsknął. – Nie, prawdziwego anioła. Nie, chyba że wzięli się do oglądania śmiertelników przez teleskop.

- Ach. – Carlos uśmiechnął się. – Złapałeś laseczkę, która się na ciebie gapiła. Była gorąca?

Była boginią, piękną Grecką boginią, ale Robbiemu nie podobało się dzielenie tą informacją, z Brazylijskim zmiennokształtnym, który może spotykać ludzi w ciągu dnia, podczas gdy on był martwy dla świata. – Była w porządku.

- Tylko w porządku? Myślałem, że była aniołem.

Robby zignorował komentarz i wziął długi łyk ze szklanki z syntetyczną krwią.

- Zagadałeś do niej? – zapytał Carlos. – Wziąłeś jej numer?

Robby zmarszczył brwi na swoją w połowie pustą szklanę. – Nie. – Usłyszał jej szept po grecku, więc nie był pewien, czy rozumie po angielsku. – Dążenie do niej nie ma sensu. Mój pobyt w więzieniu skończy się za trzy tygodnie.

Carlos przewrócił oczami. – Nie jesteś w więzieniu, muchacho. Poza tym, wiele może się wydarzyć w ciągu trzech tygodni.

Robby dokończył swoją szklanę. Nie był typem mężczyzny, który mógłby pozwolić sobie na przypadkowy romans. Kiedy był zainteresowany kobietą, nie było w tym nic niezobowiązującego. I zdecydowanie, był zainteresowany tą kobietą.

W minucie, w której jego oczy spoczęły na niej, świat wokół niego zatrzymał się z piskiem. Zapomniał, że był na wakacjach i że wkrótce należało wracać. Zapomniał, że to były bardzo wczesne godziny poranne i nieodpowiedni czas, aby podejść do samotnej kobiety. Zapomniał, że był nieznanym, ubranym w spoczone sportowe

ubranie i może ją przestraszyć. Cholera, nawet zapomniał, że jest wampirem i nie ma interesu w angażowaniu się ze śmiertelnikiem. Po prostu przyciągnęło go do niej.

A potem, nagle, zniknęła. Biegł sprintem całą drogę do domu, zastanawiając się, czy on po prostu jej sobie nie wyobraził. Poza tym, biegał w dół tej plaży co noc, w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Jeśli mieszkała w tym domu, dlaczego nie widział jej wcześniej?

- Jeśli zobaczysz ją ponownie, powinieneś z nią porozmawiać – powiedział Carlos, kiedy wychodził z kuchni. – Piękna kobieta może być wyłącznie terapią, której potrzebujesz.

- Nie potrzebuję terapii – narzekał Robby. On tylko potrzebował zemsty. Trzy bite miesiące ćwiczeń wróciły mu formę i był gotowy do pracy. Gotowy do opuszczenia tej nędznej wyspy i upolowania Casimira.

Anioł o uroczej twarzy wypłynął z powrotem w jego umyśle, wymazując obraz jego wroga. Musiała być prawdziwa. Mara senna nie mogła przyciągnąć go tak bardzo. Musi zobaczyć ją ponownie. Nawet, jeśli był tuzin powodów, dlaczego powinien jej uniknąć, nadal będzie próbował zobaczyć ją ponownie.

Może potrzebował terapii po tym wszystkim.

Było już po trzeciej nad ranem, kiedy Olivia wreszcie zasnęła. Niestety, był to niedzielny poranek i jej babcia obudziła ją o świcie, aby mogły pójść do kościoła. Najwidoczniej, gdyby nie poszła, każdy w Grikos będzie mówił o niej złe rzeczy.

Później, Olivię oddano do pracy w kuchni, pomagała babci gotować ogromne ilości jedzenia, a potem, niespodzianka! Dwie najlepsze przyjaciółki Yia Yia's, pokazały się na obiedzie z ich synami do wzięcia. Olivia była serdeczna, ale rozczarowana, że żaden z nich, nie miał rudych włosów. Na szczęście, ich angielski był ograniczony, tak, jak jej grecki, więc nie musiała mówić zbyt dużo. Jej myśli wracały z powrotem do mężczyzny na plaży. Kim był? Czy wróci dziś wieczorem?

Po dziewiątej wieczorem złapało ją zmęczenie oraz niedostatek snu i zatoczyła się do łóżka. Kiedy podciągała koc pod podbródek, mówiła sobie, że to będzie tylko krótka drzemka. Że musi być o 01:00 na dziedzińcu, czekając, aż będzie ją mijał tajemniczy biegacz.

Zamrugła budząc się, gdy światło słoneczne wlało się przez jej okno. – O nie!

Usiadła i spojrzała na zegar przy łóżku. Ósma trzydzieści rano? Cholera. Wsunęła czerwone pantofle na nogi i poczłapała do kuchni.

- Tu jesteś, śpiochu. – Jej babcia mieszała coś na kuchence. – Byłam już w piekarni. Świeży chleb jest na stole obok słoika z miodem. Przyniosę ci herbatę.

- Dziękuję. – Olivia usiadła i ukroiła grubą kromkę chleba. Gdy sięgnęła po słoik z miodem, zauważyła wąski wazon na środku stołu, z jednym pękiem czerwonej róży. – Nie wiedziałam, że uprawiasz róże.

- Nie uprawiam. Nie można ich jeść. – Eleni postawiła filiżankę herbaty na stole i przyjrzała się jej z błyskiem w oku. – Myślę, że masz tajemniczego wielbiciela.

Olivia zamrugła. – Ja?

- Jak myślisz, kim on jest? Giorgios lub Dimitrios? – Eleni odnosiła się do mężczyzn, którzy przyjechali w ciągu poprzedniego dnia.

- Nie wiem. – Umysł Olivii natychmiast zerwał się do tajemniczego biegacza z rudymi włosami i intensywnymi oczami. Czy to mógł być on? Sięgnęła, aby dotknąć miękkie czerwone płatki. – Nie widziałas, kto ją dostarczył?

- Nie – Eleni położyła ręce na biodrach i zmarszczyła brwi na kwiat. – Nie było z nią notatki. Zamiatałam wcześniej rano dziedziniec i kiedy zamiatałam schody, znalazłam ją w połowie drogi na plażę. Leżała tam, przygnieciona przez skałę.

Serce Olivii gnało. – Ktokolwiek ją zostawił, przyszedł od plaży. – Musiała być od niego.

Eleni sapnęła. – Oczywiście! To od Spiro! Mieszka tuż poniżej plaży. – Klasnęła w ręce, uśmiechając się. – Mój piękny Spiro i Olivia razem, właśnie tu, na Patmos. Och, będziesz miała piękne dzieci.

- Poczekaj chwilę. Nie jestem taka pewna, że przyniósł ją Spiro. I nie chcę, żebyś robiła sobie nadzieję, że będę tu żyć. Specjalizuję się w przestępcach, a naprawdę wątpię, czy Patmos ma ich wystarczającą ilość, aby utrzymać mnie w biznesie.

Eleni usiadła przy stole z irytacją. – Mamy przestępców. W ubiegłym roku był chłopak z Hora którego rower został skradziony. Tuż przed klasztorem. To było szokujące.

Olivia potrząsnęła głową, gdy skrapiała chleb miodem. – Nie wystarczająco złe.

- Hm. Dlaczego potrzebujesz przestępców? Nie możesz pomagać normalnym szaleńcom? Patmos ma wiele takich osób. Jest pasterz kóz w Kambos, który rozmawia ze swoimi kozami.

Olivia popijała swoją herbatę. – Mówienie do swoich zwierząt nie jest niczym dziwnym.

- No tak, ale w tym przypadku jego kozy odpowiadają. A masywna czarna koza mówi po turecku.

Olivia zdusiła uśmiech. – On jest najgorszym przypadkiem, jaki masz do zaoferowania?

Eleni pochyliła głowę, rozmyślając. – Cóż, jest stary wdowiec w Skala, który został złapany, jak podglądał przez okno Marię Stephanopoulos. Jego syn zaczął zabierać go na plażę nudystów w Plaki raz w tygodniu, więc teraz mu znacznie lepiej.

Olivia skinęła głową. – Obawiam się, że podglądactwo jest zaraźliwe. Słyszałam, że jest wdowa w Grikos, która wykorzystuje teleskop do szpiegowania pobliskiego pasterza kóz.

Eleni zadrwiła. – Nie jestem podglądaczem! Ja po prostu podziwiam Spiro. On jest dziełem sztuki. To tak, jakbym poszła do muzeum. I nigdy nie widziałam go nago. To nie byłoby w porządku, nie, kiedy chcę poślubić go z moją wnuczką.

Olivia skrzywiła się, a następnie wzięła kęs chleba. Może jej babcia miała rację. Nie ze Spiro, ale o jej pracy z przestępcami. Jej życie mogłoby być zupełnie inne, gdyby działała bezpiecznie i mieszkała tutaj.

Kogo ona oszukuje? Nie wytrzymałaby dwóch miesięcy, zanim znudzenie nie doprowadziło jej do całkowitego zwariowania. Rozkwitała z podniecenia, które nadeszło razem z jej pracą w FBI. Przynajmniej, dopóki jej praca nie przyniosła jej kontaktu z jednym kryminalistą w szczególności. Potwór, Otis Crump. Nie musiała się martwić, że to on wysłał róże. Ten chory zboczeniec wolał jabłka. Wielkie czerwone jabłka.

- Hmm. – Eleni bębniła palcami w stół, gdy spojrzała na różę. – Nie lubię tajemnic. Chcę wiedzieć, kto jest tym wielbicielem.

Olivia westchnęła. Jeśli marzenia mogą być prawdziwe, jej sekretnym wielbicielem nie był Spiro, Giorgios lub Dimitrios. Był nim tajemniczy mężczyzna, który biegał wzdłuż plaży w środku nocy. Czy on mógł zostawić różę?

Jej serce gnało na tę myśl. Tak czy inaczej, dowie się tego dzisiejszej nocy.

Rozdział 3

To nie jest to, co zazwyczaj zakładasz do biegania – skomentował Carlos, gdy Robby kroczył przez pokój dzienny.

Robby chrząknął i skierował się do kuchni. Zaspokoił pragnienie, gdy się obudził, więc nie był naprawdę głodny. To tylko środki ostrożności na wypadek, gdyby rzeczywiście spotkał się z Grecką boginią. Czasami stare, dobre pożądanie, potrafiło wywołać jego żądzę krwi, a nie chciał, żeby jego kły wystrzeliły i ją przeraziły.

Nalał pół szklanki i podgrzał ją w kuchence mikrofalowej.

Carlos wszedł do kuchni. – Masz wilgotne włosy. Wzięłeś prysznic przed bieganiem?

Nie idzie dzisiaj biegać. Nie chciał dotrzeć do jej domu spocony, zwłaszcza, że wampiry pot ma skłonności do odrobiny różowego koloru, tak jak ich łyzy. Przyszło to ze stałą dietą krwi, tak przypuszczał. – Idę się przejść.

- Ach. Spacer o północy. Brzmi wspaniale. – Carlos przyjrzał mu się z uśmiechem. – Myślę, że dołączę do ciebie.

- Nay!.

- Lubię spacerować po plaży.

- Odwal się.

Carlos roześmiał się. – Wiem, że masz nadzieję ją zobaczyć.

- Wiem, że wiesz. – Robby wyjął pół szklanki krwi z kucharki mikrofalowej i ją obalił.

- Wiem też, że brakuje w ogrodzie czerwonej róży.

Robby uniósł brwi. – Prowadzisz spis wszystkich kwiatów?

Carlos zachichotał. – Miałem na oku tę różę. Planowałem dać ją komuś, a ty mnie wyprzedziłeś.

Robby zastanawiał się pokrótce, co słyhać u Carlosa, ale powstrzymał się od pytania. Toni twierdziła, że jest gejem, ale Ian się z tym nie zgadzał. Kiedy byli tu na wyspie, Robby słyszał ich sprzeczkę o tą sprawę przez dziesięć minut, a potem pośpieszyli do ich sypialni, żeby się pogodzić. Poszedł biegać na dwie godziny, a gdy wrócił, nadal się godzili.

Jęknął w duchu. Jego wampiry przyjaciele, Ian, Jean-Luc i Jack, byli szalenie szczęśliwi z ich śmiertelnymi kobietami, ale wątpił, czy kiedykolwiek mógłby przeżyć takie szczęście. Po pierwsze, był problem ze znalezieniem kobiety, która naprawdę mogłaby pokochać stworzenie nocy.

Potem była kwestia zaufania. Skąd będzie wiedział, co robi w ciągu dnia? Nie mógł znieść kolejnej zdrady przez kobietę, którą kochał. Co, jeśli się nim zmęczy i postanowi przebić go kołkiem, gdy był w swoim śmiertelnym śnie?

I był jeszcze ostatni problem, który przeszkadzał mu najbardziej. Miłość wampira była wyrokiem śmierci. Nie wiedział, jak jego przyjaciele mogą spokojnie znieść myśl, że pewnego dnia, będą musieli dosłownie zabić swoje żony, aby je przemienić. Co to był za rodzaj miłości?

Więc co on robił, do cholery? Odstawił pustą szklankę do zlewu. – To był zły pomysł.

- Stary, nie tchórz teraz.

Rzucił Carlosowi zirytowane spojrzenie. – To nie strach mnie powstrzymuje. Ona jest niewinną śmiertelniczką. Zasługuje na coś lepszego, niż ja.

- Racja, ponieważ jesteś obrzydliwą, śliniacą się bestią, która rozerwie jej gardło i wrzuci jej martwe ciało do morza.

Robby zeszywniał. – Czy ty prosisz się o krwawiący nos? Nie chcę jej skrzywdzić.

- Dokładnie. Idź ją zobaczyć, muchacho.

Robby spojrział w dół na swoje ubranie. Decyzja, w co się ubrać, zajęła mu piętnaście minut. W końcu wybrał wytarte džinsy, ciemnozielony T-shirt, bluzę z kapturem w zielony i niebieski tartan⁷ MacKay. Jego włosy były związane z tyłu skórzanym paskiem. – Nie wyglądam zbyt swobodnie?

- Wyglądasz dobrze. Idź ją zdobyć, tygrysie.

Robby parsknął. Dziwne słowa jak na panterolaka. Wyszedł z domu, zanim mógł zmienić zdanie. Zamiast zejść po kamiennych schodach, po prostu zeskoczył ze skraju skalnego klifu i wylądował zgrabnie na kamienistej plaży poniżej. Nawet w słabym świetle księżycy w trzeciej kwadrze, mógł dostrzec skalistą Petrę, około pół mili na północ. Teleportował się tam, a następnie spacerował wokół plaży w Grikos.

Co miał zamiar powiedzieć? Wątpił, że będzie chciała słuchać o jego ulubionym temacie – które miecze najlepiej nadają się do różnych sytuacji. Cholerstwo. Miał żalostną wprawę, jeżeli chodzi o rozmowy z kobietami.

Olivia zastanawiała się, co założyć przez piętnaście minut, chociaż jej możliwości dotkliwie ograniczały się do kilku rzeczy, które spakowała. W końcu zdecydowała się na parę džinsów i miękki sweter. Potem spięła swoje niesforne włosy dużą spinką z tyłu głowy.

Jej babcia była pogrążona w głębokim śnie, kiedy starała się spokojnie dostać na dziedziniec. Zapaliła trio świec na stole pod altanką z winogron. Na krześle, położyła stary kij do krykieta, który Yia Yia używała do trzepania dywaników.

Miała nadzieję, że nie będzie potrzebowała go do obrony, ale jej praca w Biurze nauczyła ją, że wygląd może być mylący. Została zaskoczona, gdy po raz pierwszy poznała Otisa Crump, kiedy ukazał się jako nieszkodliwy i zwyczajny. Pod przyjemną powierzchownością czaił się potwór, który zgwałcił, torturował i zamordował trzynaście kobiet.

Wypchnęła go z myśli. To był jej czas na ochłonięcie i wyleczenie. Był zadaniem, niczym więcej i skończyła z tym. Skończyła z nim.

Mogła się tylko modlić, że on skończył z nią.

Wróciła do domu, żeby zrobić kubek gorącej herbaty. Gdy wyszła z kuchni, chwyciła różę i wzięła ją ze sobą. Powróciła na dziedziniec, czekała. I czekała. Skończyła herbatę i zostawiła kubek na stole.

⁷ tkanina o kraciastym wzorze, z której szyte są kilty, spodnie, nakrycia głowy, czasem inne części garderoby. Oznacza przynależność do konkretnego klanu szkockiego.

Wróciła do muru, wygładziła palcami aksamitne płatki róży. Kolce był ściągnięte z łodygi, więc jej tajemniczy wielbiciel wydawał się być taktowny. Miała nadzieję, że to tajemniczy biegacz. Ale gdzie on był?

Może była zbyt wcześnie. A może opuścił wyspę i ta róża była jego sposobem na pożegnanie. Poza tym, ostatni tydzień listopada był końcem sezonu turystycznego. A może go sobie wyobraziła. Po zajmowaniu się ostatnimi odmętami ludzkości w osobie Otisa Crump, jej podświadomość może próbować wynagrodzić ją przystojnym, honorowym bohaterem.

Westchnęła. Zbyt wiele lat lekcji psychologii zostawiło ją z tendencją do analizowania wszystkiego. Po prostu potrzebowała relaksu i zapachu róż. Albo jednej róży, w szczególności. Podniosła ją do nosa i uśmiechnęła się.

Jej uwagę przyciągnęła postać nadchodząca z południa. Spojrzała przez teleskop, a jej serce szarpnęło się w piersi. To on! Był prawdziwy.

Dziś w nocy nie biegał. Zamiast tego, szedł ku niej szybkim, zdeterminowanym krokiem. Podniósł rękę na powitanie, a jej serce znowu zatrzepotało. Patrząc przez teleskop, mogła stwierdzić, że był całkowicie na niej skupiony. Z pewnością miał dobry wzrok.

Podeszła do ściany i machnęła ręką, aby uznać jego powitanie. Od razu zerwał się do biegu, a jej serce waliło z każdym krokiem, który przynosił go bliżej.

Jego oczy wydawały się nigdy jej nie opuszczać. Sprawdzał ją i to przyniosło ciepło do jej policzków. Czy był podekscytowany i wabiony? Czy już żałował swoich czynów? Otworzyła swoje zmysły, aby wykryć jego uczucia.

Nic. Przez jej wszystkie dwadzieścia cztery lata, nigdy nie spotkała osoby, której nie mogła czytać. Zamknęła oczy i zmarszczyła brwi z koncentracją.

Nic.

Otworzyła oczy, aby upewnić się, że był prawdziwy. Ta, był niemal przed nią. Dlaczego nie może go wyczuć? Zawsze wiedziała, jak czują się ludzie. Zawsze wiedziała, kiedy kłamali.

Dobry Boże, to było straszne. Jak się dowie, na czym stoi z tym mężczyzną? Jak mogłaby zaufać czemuś, co powiedział? Zryw paniki przemknął przez nią i rozważyła ucieczkę do domu.

Ale wtedy, zobaczyła jego twarz. Zatrzymał się na plaży poniżej niej i patrzył na nią intensywnym, badawczym spojrzeniem, jakby nie wiedział, co myśleć. No więc było ich dwoje.

Napotkała jego spojrzenie i przepłynęła przez nią natychmiastowa fala pożądania. Chwyciło ją to z zaskoczenia, niemal splątując jej kolana. Prr. Chwyciła krawędź ściany, aby odzyskać równowagę. Zwykle tak nie reagowała.

Właściwie nie była pewna, jak zazwyczaj reagowała. Zawsze koncentrowała się na uczucia innych ludzi, więc wiedziała, jak sobie z nimi radzić.

Była to dla niej nowość. Była w towarzystwie innej osoby, ale sam na sam z własnymi uczuciami. I nigdy nie zdawała sobie sprawy, że jej uczucia mogą być tak... silne. Być może tylko wydawały się takie, ponieważ był izolowane. Albo dlatego, że ta sytuacja była dla niej nowa.

Lub może *on* był przyczyną.

Cieężko przełknęła ślinę. Musi być ostrożna. Nie miała pojęcia, co czuł. Albo czy może mu zaufać. Jak normalne kobiety mogą w ten sposób przetrwać? To było przerażające.

I niesamowicie ekscytujące.

Podniósł rękę. – Dobry wieczór.

Jego niski głos wzniósł się do niej z lekkim poruszeniem wiatru, który połaskotał jej szyję. Poczowała oszołomienie z podniecenia. Niemal rozchichotanie.

- Mówisz po angielsku, dziewczyno?

Przygryzła wargi, żeby nie śmiać się głośno. Jego akcent był uroczy. – Jesteś Szkotem?

- Aye. Jesteś... Amerykanką?

Skinęła głową z rosnącym uśmiechem. Odwzajemnił uśmiech, a uczucie trzepotania rozlało się w jej brzuchu. Ostrożnie. Nie wiesz czy można mu zaufać.

- Jestem Robert Alexander MacKay. – Skłonił głowę, pochylając do przodu.

Kłaniał się? Stłumiła chichot i zastanowiła się, co wspaniały Szkot zrobi dalej.

Przyglądał się jej wyczekująco. Zielone, zauważyła z wielką satysfakcją. Jego oczy były zielone, takie jak miała nadzieję. I chociaż jego włosy były nasyczone, ciemno czerwone, brwi i baczki wyglądały na bardziej brązowawe.

- A ty? – zapytał.

- Tak?

Jego usta wykrzywiły się w półuśmiechu. – Wybacz śmiałe założenie, ale pomyślałem, że gdybym znał twoje imię, mógłbym do ciebie zadzwonić?

Roześmiała się. Kilka propozycji przemknęło przez jej myśli. *Kochanie, miłość mojego życia, centrum mojego wszechświata*. Była tak zajęta podziwianiem go, że zapomniała się przedstawić. – Jestem Olivia. Olivia Sotiris.

- Ach. W takim razie pomyliłem się co do ciebie.

- Jak?

- Myślałem, że byłaś Grecką boginią.

Parsknęła. Co za wymuskany mówca. I co za szkoda, że nie może powiedzieć czy kłamie. Podniosła różę. – Czy ty ją zostawiłeś?

- Aye.

- Gdzie?

Podniósł brwi. – Zostawiłem ją na schodach, przygniecioną przez kamień. Dlaczego pytasz?

Bo musiała wiedzieć, czy jest uczciwym mężczyzną. Uwielbiała sposób, w jaki wymawiał niskie słowa, jak wydma, ale musiałaby być głupia, żeby upaść dla mężczyzny tylko dlatego, że jego głos był jak muzyka, a jego twarz i ciało, jak piękna rzeźba. Powąchała różę. – Jest piękna. Dziękuję.

- Czy masz ochotę przejść się ze mną mały kawałek?

Jej tętno przyspieszyło. – Ja-Ja raczej wolałabym tu zostać. Możesz dołączyć do mnie, jeśli chcesz.

Jego spojrzenie pomknęło ponad skalistym urwiskiem rozdzielającym ich, a następnie jego usta drgnęły. – Pójdę schodami.

- Bądź ostrożny. Schody są strome. I ciemne. – Jej serce pędziło, gdy zniknął w wąskiej klatce schodowej. Zbliżał się!

Spojrzała w stronę tylnych drzwi. Jej babcia była sama i spała. Co jeśli zaprosiła tutaj mordercę z siekierą? Zostawiła różę na stole i chwyciła kij do krykieta. Nie tylko jej praca w FBI sprawiła, że stała się podejrzliwa. Nauczyła się być ostrożną, jako małe dziecko, kiedy odkryła, jak często ludzie kłamali.

Dotarł na górę po schodach i zatrzymał się, wskazał na kij do krykieta w jej rękach. – Zamierzasz mnie teraz walnąć?

Był wyższy niż jej się zdawało. A jego ramiona były szersze. Napięła ręce wokół kija. – Zwykle nie rozmawiam z nieznajomymi. Powinam cię ostrzec, że mam czarny pas w Taekwondo⁸.

Jego szczęka przesunęła się. – Nie zamierzam cię skrzywdzić, dziewczyno.

- Wiem. I nie pozwolę ci.

Studiował ją przez chwilę, potem jego usta zrelaksowały się z cieniem uśmiechu. – Jesteś tak odważna, jak piękna. To rzadkie połączenie.

Jej serce uspokoiło się na chwilę. Odważna i piękna. To właśnie dziadek powiedział Yia Yia w dniu ich spotkania. – Nie chciałam być niegrzeczna, panie MacKay. Kobieta musi być ostrożna w tych czasach.

- Aye, masz rację. – Jego wzrok przesunął się powoli w dół jej ciała do jej stóp. Jego usta uniosły się w półuśmiechu, gdy jego spojrzenie powędrowało z powrotem do jej twarzy.

Cholera. Nie wiedziała czy go walnąć czy roztopić się w kałużę. Części jej schlebił i oszołomił. Jej skóra mrowiła, gdy badał ją tymi cudnymi zielonymi oczami. Ale inna jej część była zdenerwowana. Zaciśnęła uścisk na kiju na wypadek, gdyby się na nią rzucił. To było takie trudne, nie móc odczytać jego emocji. Przez sekundę myślała, że jego oczy ściemniały, ale odwrócił się w kierunku teleskopu i zajrzał przez okular.

- Więc, Olivia, co sprowadziło cię na Patmos?

Lubiła sposób w jaki brzmiało jej imię z jego akcentem. – Jestem w odwiedzinach u moich... krewnych. Czterech wujków. Oni są... duzi. Profesjonalni zapaśnicy. – Kiedy jego usta drgnęły, zorientowała się, że nie kupił jej bajeczki. – A ty?

- Wakacje. I regeneracja sił. Byłem... ranny, więc starałem się wrócić do formy.

Spojrzała na jego muskularne ciało. – Powiedziałbym, że zdecydowanie ci się udało.

- Dziękuję za spostrzeżenie.

Jej twarz ogrzała się rumieńcem. – Jak zostałeś ranny?

Zamilkł, marszcząc brwi na płytce podłogowe.

- Przepraszam. – Oparła kij na drewnianej kolumnie altanki z winogron. – Nie musisz o tym mówić...

- To po prostu się stało. Moja praca może być niebezpieczna.

- Czym się zajmujesz? – Kiedy zmarszczenie jego brwi pogłębiło się, poczuła nagłą potrzebę, aby go pocieszyć, aby sprawić, żeby znowu się uśmiechnął. – Wiem! Jesteś torreadorem.

Posłał jej powątpiewające spojrzenie. – Szkocki torreador?

⁸ narodowy sport i tradycyjna sztuka walki Korei. Początkowo zostało stworzone do celów militarnych, następnie zostało zaadaptowane do użytku cywilnego, jego twórcą jest gen. Choi Hong Hi. Obecnie jest jedną z pełnoprawnych dyscyplin olimpijskich.

- Tak, z czerwoną peleryną w szkocką kratkę. I odrobiną cekinów na kilcie. Ujeżdżacz szalonych Szkockich byków.

Zaśmiał się. – Nay.

Jej serce urosło w piersi. Tak dobrze było przeganiać jego nachmurzenie. Powędrowała do białej ściany, żeby stanąć obok niego. – W takim razie, jesteś pogromcą lwów? – Kiedy potrząsnął głową, kontynuowała. – Klaunem rodeo⁹? Zaklinaczem wężów?

- Nay. – Uśmiechnął się, jego zielone oczy błyszczały.

- Ok. Myślę, że jesteś Navy SEAL¹⁰.

- Myślę, że foki są czarne.

Parsknęła. – Wiesz co mam na myśli. Możesz być członkiem specjalnych, macho, elitarnych sił, chroniąc ludzkość od zła we wszystkich postaciach, łącznie z trój-poziomowym bekonowym cheeseburgerem.

- Mogę śmiało powiedzieć, że nigdy nie walczyłem z cheeseburgerem.

- Jasne, ale walczysz ze złem?

Zesztywniał i spojrzał w kierunku morza, ponownie marszcząc brwi.

Skóra na jej karku ścierpła. – Ty *jestes* jakimś typem żołnierza.

Jego klatka piersiowa poruszyła się, gdy zaciągnął się głęboko. – Aye.

- Ścisłe tajne? – szepnęła. – Walczysz z terrorystami?

Zawahał się chwilę przed odpowiedzią. – Można tak powiedzieć.

Skinęła głową. Niechęć do wypowiedziania się na ten temat, dała jej całkowitą pewność, że mówił prawdę. – Jesteś teraz na urlopie?

- Aye. – Posadził ręce na górnej części ściany, potem bębnił długimi palcami o tynk, zanim kontynuował. – Mój szef nalegał, żebym wziął trochę wolnego.

Zamrugnęła. – Żartujesz. To dlatego tu jestem. Mój szef też chciał, żebym wzięła trochę wolnego.

Odwrócił się w jej kierunku, obserwując ją z ciekawością. – Dlaczego? Czym się zajmujesz?

Nie chciała dyskutować o jej pracy z przestępcami. Była tu, aby uciec od tego wszystkiego. A poza tym, lubiła sprawiać, żeby ten zachwycający mężczyzna uśmiechał się. – Od początku miałeś rację. Jestem Grecką boginią. Zeus kazał mi wziąć wolne na tysiąclecie lub dwa.

Jego usta rozchyliły się, a oczy błyszczały. – Wiedziałem. Jedno spojrzenie w twoje oczy i mógłbym paść ci do stóp.

Jej policzki zalało ciepło. Zazwyczaj tak nie flirtowała. Normalnie, była zbyt zajęta analizą uczuć innych osób. Ze wstrząsem, zdała sobie sprawę, że zawsze była obserwatorem, a nie uczestnikiem. To było nowe i straszne, ale tak bardzo zabawne.

Uniosła podbródek. – Płaszczanie się jest niedozwolone. Boginie uważają to za bardzo denerwujące.

Uśmiechnął się powoli. – Jeśli padnę na kolana, znajdę do roboty coś lepszego, niż płaszczanie się.

⁹ osoba przebrana za klauna, która rozprasza i stanowi alternatywny cel dla ataku byków. Klauni narażają się na wielkie niebezpieczeństwo, aby ochronić kowbojów. Noszą jasne, luźne ubrania, które mają na celu odwracać uwagę, z zamontowanymi pod spodem ochraniaczami.

¹⁰ żołnierz elitarnych oddziałów Sił Operacji Specjalnych Marynarki USA, którym powierzono zadania takie jak: zagraniczna obrona wewnętrzna, działania bezpośrednie, kontr-terrorizm, zwiad specjalny. Więcej inf.: http://pl.wikipedia.org/wiki/United_States_Navy_SEALs

Jej twarz płonęła. To robiło się zbyt gorące, niż mogła sobie poradzić. – Pracuję dla FBI – wyrwało jej się.

Jego brwi wystrzeliły w górę. – Naprawdę?

- Tak. Pracujemy w tym samym sektorze działalności, Panie MacKay.

Chwytny zły facetów.

Przekrzywił głowę, studiując ją. – Gdzie stacjonujesz?

- Kansas. A ty?

- Wszędzie tam, gdzie mnie potrzebują. Więc ty naprawdę masz czarny pas w Taekwondo?

Wątpił w nią? Położyła rękę na biodrze. – Byłam dokładnie przeszkolona w samoobronie, Panie MacKay.

W kąciu jego ust zrobił się dołeczek. – Przyjaciele nazywają mnie Robby.

Jej serce waliło. – Nazywasz mnie przyjacielem?

- Aye. – Wyciągnął rękę i dotknął kosmyka jej włosów, które uciekły ze spinki z tyłu jej głowy. – Czy twoje włosy kręcą się tak naturalnie?

- Obawiam się, że tak. Nie da się z tym nic zrobić.

- Podoba mi się. – Ciągnął za kosmyk, aż się naprężył, a potem go puścił i wrócił do swojego normalnego kręconego kształtu. Uśmiechnął się. – Mężczyzna mógłby bawić się twoimi włosami godzinami. – Dotknął jej skroni.

Przetykając, cofnęła się. – Ja-ja powinnam sprawdzić, co u moich wujów. Chcesz coś do picia? Może gorącej herbaty?

Opuścił rękę. – Jest dobrze, dziękuję.

- Zaraz wracam. – Wpadła do domu i szybko ustawiła wodę do gotowania na kuchence. Tchórz, zbeształ się. Powinna pozwolić mu, żeby ją dotknął, może nawet żeby ją pocałował. Ale jak mogła mu zaufać? Tak bardzo ją do niego przyciągało, ale o ile wiedziała, szukał małego romansu, aby uatrakcyjnić swoje wakacje.

Nigdy nie była osobą ulegającą romansom. Dorastanie ze zdolnością do wykrywania kłamstw spowodowało, że unikała wszystkiego, co trąciło nieszczerością. Poza tym, ona będzie na wyspie tylko dwa tygodnie. Czy to wystarczająco dużo czasu na wykucie uczciwego, znaczącego związku? Czy ośmieli się choćby spróbować z mężczyzną, którego nie mogła odczytać? Nieznane może być przerażające, ale również ekscytujące.

Spojrzała przez szybę w tylnych drzwiach. Był nadal na dziedzińcu, zabawiając się patrzeniem przez teleskop. Robby MacKay, żołnierz na urlopie. Zastanawiała się, jak bardzo był ranny.

Przygotowała swoją filiżankę herbaty i zaniósła ją z powrotem na dziedziniec. Kiedy uśmiechnął się do niej, jej serce zająknęło się. Poważnie wpadała szybko.

Usiadła przy stole i skinęła na niego, żeby do niej dołączył. – Jesteś pewien, że nie mogę przynieść ci czegoś do picia lub jedzenia?

- Zjadłem zanim przyszedłem. – Usiadł obok niej.

Lubiła sposób, w jaki jego czerwone włosy błyszcząły w blasku świec.

Wydawały się dość długie jak na żołnierza, ale były starannie związane z tyłu. – Jak długo będziesz na Patmos?

- Jeszcze jakieś trzy tygodnie. – Zawahał się na chwilę, po czym kontynuował. – Jestem gotowy, aby wrócić teraz, ale mój szef się nie zgadza. On myśli, że jestem w szoku lub jakiś inny absurd.

- Zespół stresu pourazowego¹¹. – Olivia popijała gorącą herbatę. – To bardzo powszechne wśród żołnierzy.

Wzruszył jednym ramieniem. – Tyle hałasu o nic. Wiem, że życie jest nie fair. Nie ma sensu na nie narzekać.

Posłała mu zmartwione spojrzenie. – Czasami zdrowiej jest porozmawiać o tych rzeczach. Represje mogą po drodze prowadzić do poważnych skutków ubocznych i nie mam na myśli emocjonalnych wybuchów. Może to mieć wpływ na zdrowie fizyczne.

Przeszył ją zirytowanym spojrzeniem. – Jestem całkowicie w porządku. A piekło szybciej zamarznie, niż rozmawiam z cholernym psychologiem.

Zassała szybką dawkę powietrza. Jej kubek chwiał się w jej ręce, więc postawiła go na stole.

Skrzywił się do niej. – Co się stało?

Wszystko było nie tak. Jej serce gwałtownie spadło do jej brzucha. Powinna wiedzieć, że to nie może trwać.

Jego oczy zwężyły się z podejrzeniem. Zerwał się na nogi i przeszedł dziedziniec.

- Cholera jasna – szepnął. Odwrócił się do niej, przyjrzał się jej z wyrazem przerażenia. – Jesteś psychologiem?

Powoli skinęła głową. – Myślę, że piekło właśnie zamarzło. – Dla nich obojga.

¹¹ rodzaj zaburzenia lękowego będący efektem przeżycia traumatycznego wydarzenia. Zaburzenie lękowe spowodowane przez stres o dużej sile, powodujący kryzys psychiczny, przekraczający ludzkie przeżywanie (wojna, zgwałcenie, przebywanie w obozie koncentracyjnym). Jest to opóźniona lub przedłużona reakcja.